Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 9—10 Warszawa, maj 1937 r. ROK VII

NOTARJAT-HIPOTEKA

ORGAN ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW NOTARJATU I HIPOTEKI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Czasopismo poświęcone sprawom ustrojowym i zawodowym notariatu i hipoteki.

TREŚĆ:

Tadeusz Wojciechowski

Przed Zjazdem Delegatów

W dniach 22 i 23 maja r. b. odbędzie się doroczny Zjazd Delegatów naszego Związku.

Program został już ustalony i ogłoszony w Nr. 7—8 naszego pisma; co do treści przedstawia się on dość bogato, jednakże pod względem realnych korzyści dla Ogółu stanowi wielki znak zapytania, gdyż nie wiadomo, jaki będzie przebieg obrad, jakie postawione zostaną wnioski, a co najważniejsza, jakie zapadną uchwały i w jakim kierunku.

Nie wiadomo również czy wszystkie tereny naszej działalności będą należycie obesłane, z czym i z jakim nastawieniem przyjadą na zjazd Delegaci, wreszcie w jakiej atmosferze i jaka praca zostanie wykonana; wszystko to, powtarzam, jest jedną wielką „niewiadomą".

Nie o to mi jednak chodzi jako redaktorowi naszego pisma i delegatowi na tenże Zjazd, nie pragnę bynajmniej przedzierać zasłony przyszłości lub uchylać choćby rąbka tajemnicy.

Można by powiedzieć sobie, iż niedaleka przyszłość wszystkie zagadki wyjaśni i nie warto o tym obecnie wspominać i pisać.

Jednakże z uwagi na dobro sprawy, której służymy, tudzież z obowiązku redaktorskiego muszę na tym miejscu podkreślić te najgłówniejsze zadania, jakie winny oczekiwać tegoroczny Zjazd, czyli innymi słowy, tegoroczny Zjazd winien, zdaniem naszym, wypowiedzieć się ostatecznie i zająć zdecydowane stanowisko w sprawie: u s t o s u n k o w a n i a s i ę O g ó ł u p r a c o w n i k ó w n o t a r i a t u d o Z w i ą z k u i d o n a s z e g o p i s m a, z jednej strony, o r a z o k r e ś l e n i a s t a n o w i s k a Z w i ą z k u w ż y c i u n o t a r i a t u, z drugiej strony.

Dlaczego tak sprawę ująłem, niech posłuży drobny incydent, lecz dość charakterystyczny i wymowny w swoim ujęciu.

W numerze poprzednim 7—8 w artykule wstępnym p. t. „O roli i zadaniach związku zawodowego w dobie dzisiejszej" poddałem szczegółowej analizie cele pracy związku i związkowców w ogólności, apelując w końcowym ustępie o odpowiednią pracę na naszym terenie. O tę samą pracę i trwanie nieugięcie przy sztandarze związkowym nawoływałem w referacie swoim, wygłoszonym w dn. 21 marca r. b. na Walnym Zgromadzeniu Oddziału Warszawskiego, który to referat Zarząd Główny n. Związku wydał w postaci broszurki p. t. „W jedności siła — w pracy potęga", opatrując go odpowiednim słowem wstępnym, które, rzecz dziwna, wywołało tyle niepotrzebnych i niesłusznych komentarzy, dopatrujących się w pierwszych trzech zdaniach omal, że nie haseł wywrotowych.

W kilka dni po ukazaniu się broszurki, miałem na temat owego słowa wstępnego przypadkową rozmowę z jednym z czołowych pracowników notariatu i tu się właśnie spotkałem z dziwnym niezrozumieniem istoty samego zagadnienia.

Rozmówca mój, omawiając broszurkę, a przede wszystkim owo „karygodne" słowo wstępne, tak zaopiniował: „Zgadzam się, kolego, z wywodami referatu, lecz nie rozumiem pierwszych zdań słowa wstępnego; jakiż to świat pracy, który zarabia po 1.000 i więcej złotych na miesiąc". Odparowałem krótko, że według mego zrozumienia, świat pracy, to nie świat nędzarzy, lecz po tym przyszły reminiscencje: Jeżeli te słowa mógł wypowiedzieć czołowy pracownik notariatu, przedstawiciel naszej elity umysłowej, który powinien wiedzieć, iż

„Według zasad ekonomii kapitałem w ogólności zwiemy wszelki majątek wyrażony w pieniądzach a służący celom zarobkowym, pracą zaś — formę zmiennych i rozwijających się myśli, tudzież bezpośredniej działalności, przyczym zaznaczyć należy, iż są to czynniki produkcji, z których: pierwszy — (kapitał) jest czynnikiem martwym, drugi zaś — (praca) jest czynnikiem ożywiającym pierwszy.

Z powyższego wynika, iż pracą w szerszym znaczeniu nazywamy wszelki umysłowy lub fizyczny wysiłek, skierowany ku osiągnięciu wyniku na widowni świata zewnętrznego, w ściślejszym znaczeniu zaś pracą zwiemy wszelki wysiłek człowieka, skierowany ku zdobyciu środków do zaspokojenia jego potrzeb.

Praca może być rozpatrywana i dzielona pod wieloma kątami widzenia, zasadniczo jednak pracę dzielimy na kierowniczą i wykonawczą, umysłową i fizyczną, wyszkoloną i niewyszkoloną, fachową i niefachową, pod względem zaś dochodu z pracy na — pracę samodzielną i na usługach osoby trzeciej (najemną).

Do pracy samodzielnej zaliczyć należy wszelkie zawody wolne (prawnicy, lekarze, technicy, pisarze, artyści itp.), aczkolwiek praca ich polega również na usługach osób trzecich, lecz natury szczególnie wykwalifikowanej, przez co cena za te usługi zwana honorarium, stanowi samodzielny dochód z ich pracy.

Do pracy na usługach osoby trzeciej (najemnej) zaliczamy wszelkie zatrudnienia z których dochód płynie z pracy najemnej, a więc do tej grupy należą pracownicy stojący na usługach ciał publicznych, wszelkich kategoryj urzędnicy prywatni i robotnicy.

Wszystkie jednak wyżej wyliczone grupy, niezależnie od rodzaju i wysokości dochodu, stanowią j e d e n w i e l k i ś w i a t p r a c y" —

to chyba niczego innego przynajmniej nie można się spodziewać od przeciętnego „szarego" człowieka.

Aż przykro o tym pisać, a jednak trzeba, nie możemy zamykać na to oczu.

Więc takie mamy pojęcie o świecie pracy, takie zrozumienie dla spraw pracowniczych i potrzeby istnienia silnej organizacji, więc po to przed 40 kilku laty wystąpili z inicjatywą i borykali się z różnymi przeciwnościami nasi najlepsi, najwybitniejsi koledzy, właśnie ci, którzy na owe czasy zarabiali znacznie więcej, niż my dzisiaj, — chcąc założyć związek pomocników rejentów, aby dziś ich następcy nie rozumieli tej idei, jaka w umysłach i sercach tamtych powstała i z roku na rok rozwijała się, tworząc organizację narazie uduchowioną, a od lat 22-ch ucieleśnioną w dziś istniejącym Związku.

Czy możemy choć na chwilę przypuszczać, iż nie kierowała nimi jedyna myśl, by poziom umysłowy pracownika notariatu utrzymać na należytej wysokości a osiągnięcie tego celu by nie widzieli jedynie w należytym zorganizowaniu się. Boć trudno przypuszczać, by mieli wyłącznie na celu obronę interesów ekonomicznych, które w owe czasy wcale na szwank nie były narażone, i ówczesne stanowisko zastępcy rejenta było zupełnie inne, niż dzisiaj.

Dziś, gdy po latach z górą czterdziestu, idea ta, miast spotężnieć, miast objąć wszystkich bez wyjątku pracowników notariatu z całej Polski, miast stanowić fundament najsilniejszej i bodaj najstarszej organizacji pracowniczej, miast świecić przykładem innym środowiskom pracowniczym, wiedzie żywot rachityczny i podtrzymywana jest przez pracę ofiarną nielicznych jednostek, tegoroczny Zjazd, jako Naczelna Władza organizacji, chcąc się dobrze zasłużyć sprawie pracowniczej, winien się zdobyć na męski gest i uchwalić takie środki i metody oddziaływania na bierne masy, by zrozumiały one nareszcie, iż czas nagli, iż nakazu chwili nie należy lekceważyć.

Tegoroczny Zjazd winien zająć takie stanowisko, by nakazać posłuch dla swoich uchwał, opatrując odpowiednią egzekutywą ich wykonanie.

Wreszcie tegoroczny Zjazd winien się otoczyć taką powagą w swych uchwałach i udzielić Zarządowi Głównemu takich instrukcyj, by Związek nasz mógł być naprawdę nie tylko rzecznikiem w sprawach pracowników notariatu, lecz i czynnikiem, regulującym te sprawy, zajmując w życiu notarialnym należne mu stanowisko reprezentacyjne, słowem, by Związek nasz posiadał odpowiedni autorytet i mógł zabierać głos w sprawach, najbardziej dla nas żywotnych, a dotychczas decydowanych bez nas.

Do tego jednak potrzeba ująć wszystkich w sprężystą organizację i nie dopuścić, by jednostki chadzały samopas, nie będąc odpowiedzialnymi za dobre imię Ogółu, trzeba nareszcie zdobyć się w imię dobra ogólnego na czyny radykalne, a może nie raz i heroiczne, i postanowić sobie raz na zawsze, iż kto chce pracować w notariacie, musi należeć do Związku, do Związku zaś może należeć tylko ten, kogo Związek będzie mógł zaopiniować dodatnio, tak pod względem zawodowym, jak i moralnym, tudzież polecić na ewentualnie wakującą posadę.

Czas najwyższy skończyć z „zabawą w związek" i z polityką w rękawiczkach, a zacząć pracę nad stworzeniem jednej rodziny pracowników notariatu, świadomej swych praw i obowiązków tudzież celów, do których winniśmy dążyć.

Zapowiedziany w numerze 20 — 21 naszego pisma z roku ubiegłego druk pracy p. Edmunda Szabłowskiego p. t.: »Język urzędowania w notariacie« z przyczyn od Redakcji niezależnych odwołujemy.

R e d a k c j a

Włodzimierz Dąbrowski

Rodzina

Wstęp. Prawo familijne to nie tylko zagadnienie dla prawnika. Jest to sprawa żywo interesująca ekonomistę i społecznika. Wiele, wiele wieków upłynęło zanim sprawy rodzinne unormowane zostały i ujęte w obowiązujące dzisiaj ustawy.

A chociaż zasadniczo w większości państw świata ustrój gospodarczy oparty jest na tych samych zasadach, nieodłączne od ustroju gospodarczego stosunki rodzinne znalazły w różnych krajach rozmaite rozwiązanie.

Ba, nawet w jednym kraju istnieją pod tym względem różne przepisy. Dość przypomnieć, że w Polsce obowiązują cztery różne ustawodawstwa dla poszczególnych dzielnic.

Czynniki miarodajne pracują nad zunifikowaniem tych przepisów, często kolidujących ze sobą i nie dopasowanych do obecnych stosunków. W Komisji Kodyfikacyjnej znajduje się od 1934 r. projekt działu Polskiego Kodeksu Cywilnego o stosunkach prawnych rodziców i dzieci, opracowany przez prof. Stanisława Gołąba, referenta Podkomisji Prawa o stosunkach z pokrewieństwa i opieki.

Zanim zajmiemy się tym projektem, pragniemy rzucić okiem wstecz, aby uprzytomnić sobie rozwój stosunków rodzinnych od czasów najdawniejszych. Zaznaczamy przytem, że nie rościmy sobie pretensji do wyczerpania tematu, lub tymbardziej do wskazywania rozbieżności w twierdzeniach poszczególnych encyklopedystów i historyków prawa.

Czasy najdawniejsze. Człowiek nie wkroczył w życie jako kulturalna istota. Osiągnął on dzisiejszy stan cywilizacyjny dopiero po przejściu wielu szczebli długiego a powolnego rozwoju.

Morgan Lewis Henryk, antropolog i prawnik (ur. 1818 zm. 1881 r.), autor dzieła „Społeczeństwo pierwotne, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji", dzieli rozwój przedhistorycznych dziejów człowieka na okresy: dzikości, barbarzyństwa i cywilizacji i każdy z tych okresów dzieli na stopnie: niższy, średni i wyższy.

Najniższy stopień dzikości to wiek dziecięcy rodzaju ludzkiego. Człowiek żyje cięściowo na drzewach. Owoce, korzenie, orzechy — służą mu za pokarm. W średnim stanie dzikości człowiek poznaje ogień i zaczyna używać ryb na pokarm; do tego już niezbędny jest pewien wysiłek i praca, bo potrzebne już są narzędzia do wytwarzania ognia, łowienia i gotowania czy pieczenia ryb. Stopień wyższy dzikości poczyna się z wynalezieniem łuku i strzały, dzięki czemu zwierzyna staje się stałym środkiem pożywienia.

Stopień niższy barbarzyństwa datuje się od wprowadzenia garncarstwa. Do tego okresu przebieg rozwoju można uważać za powszechny, właściwy wszystkim ludom. Odtąd poczyna już wywierać swój wpływ na rozwój fauna i flora, różna dla dwóch wielkich lądów: wschodniego i zachodniego. Najwybitniejszą cechą okresu barbarzyństwa jest oswojenie i hodowla zwierząt i uprawa roślin.

Stopień wyższy barbarzyństwa poczyna się z topieniem rudy żelaznej; przechodzi on w okres cywilizacji z wynalezieniem pisma alfabetycznego i z zastosowaniem jego do opowieści literackich. Na tym stopniu znajdowali się Grecy za czasów bohaterskich, plemiona italskie na krótko przed założeniem Rzymu i Niemcy czasów Cezara (albo lepiej Tacyta).

Streśćmy powyższe: okres dzikości — to przeważnie użytkowanie z gotowych płodów przyrody; okres barbarzyństwa — zaznajamianie się z hodowlą i uprawą roli, uczenie się sposobów eksploatowania przyrody przy pomocy działalności ludzkiej; cywilizacja wreszcie stanowi okres wyuczenia się sposobów obrabiania płodów przyrody na wielką skalę, okres właściwego przemysłu i sztuki.

Rodzina pierwotna. W dziecięcym rozwoju ludzkości nie mogło oczywiście być mowy o istnieniu podobnej do dzisiejszej rodziny. Człowiek żył w stadzie i w stadzie czy hordzie się mnożył. Każdy mężczyzna należał do każdej kobiety, każda kobieta należała do każdego mężczyzny. Z tego pierwotnego stanu rozwinęła się naprzód **rodzina kazirodcza,** pierwsza organizowana forma społeczeństwa, a zarazem pierwszy stopień rodziny. Grupy małżeńskie są tu podzielone według pokoleń: dziadkowie i babki — to jedna grupa małżeńska, ojcowie i matki — druga, dzieci tych ostatnich, to jest bracia i siostry — trzecia i prawnukowie pierwszych — stanowią czwarte koło małżeńskie.

Stopniowo rodzina kazirodcza przeobraziła się w inną formę, którą Morgan nazywa „Rodzina Punalna" (serdeczni towarzysze).

Istotę tej formacji rodziny stanowi: wzajemna wspólność kobiet i mężczyzn wewnątrz pewnego koła rodzinnego, z którego jednak wykluczeni byli bracia kobiet, naprzód rodzeni, potem dalsi, i odwrotnie siostry mężczyzn.

Gens. Bezpośrednio z rodziny Punalna wytworzyła się w znacznej liczbie przypadków instytucja rodu (gens).

We wszystkich postaciach rodziny, złożonej z całego grona ludzi, ojciec dziecka jest niepewny, ale matka zawsze jest pewną. Rodowód więc bywa uznawany jedynie po kądzieli, to jest ze strony matki.

Stan ten ma miejsce w okresie dzikości i na niższym stopniu barbarzyństwa.

To uwzględnianie pochodzenia wyłącznie po matce i wynikłe stąd z czasem stosunki spadkowe nazwane zostały (przez Bachofena) mianem prawa **macierzystego,** chociaż oczywiście na tym stopniu społecznym nie ma jeszcze mowy o prawie w jurydycznym tego słowa znaczeniu.

Tak powstała nowa grupa rodzinna — ród (gens), tworzący się pierwotnie z szeregu sióstr rodzonych i ciotecznych, wraz z ich dziećmi, oraz rodzonymi i ciotecznymi braćmi (pokrewieństwo zawsze po kądzieli) — posiada matkę rodu, od której pochodzą pokolenia potomków płci żeńskiej. Mężowie nie należą do rodu swych sióstr. Dzieci tych mężczyzn należą do rodu swych matek. Matka jest głową rodziny. W ten sposób powstały **matriarchat** — prawo macierzyste, jest długi czas podstawą stosunków rodzinnych i spadkowych.

Rodzina dwuosobnikowa. Pewnego rodzaju kojarzenie się parami na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu istniało już za czasów rodziny Punalna, lub nawet może wcześniej; mężczyzna posiadał wśród wielu żon jedną główną żonę i był zarazem najprzedniejszym wśród innych mężów. Ale taka rodzina dwuosobnikowa była słabą i nietrwałą, i nie czuła potrzeby prowadzenia go-

spodarki na własną rękę i bynajmniej nie dąży do wydzielenia się z gospodarki wspólnej. A gospodarka wspólna to panowanie kobiety w domu, wyłączna bowiem pewność kto jest matką dziecka i niemożność wskazania napewno kto jest ojcem rzeczywistym — wytwarza wysoki szacunek dla kobiet. Mężczyzni, pochodzący zwykle z innych gensów, stanowili tylko siłę fizyczną i obowiązani byli dostarczać zapasów na potrzeby wspólnego domu. Kobieta pracując rozkazuje, mężczyzna pracuje i broni członków rodu od krzywd ze strony innych rodów. Jeżeli mężczyzna leni się i nie dostarcza należnej od niego części do gensu — może być wyrzucony z gensu do którego został przyjęty i musi wrócić do swego gensu, w którym urodził się.

Stosownie do ówczesnego podziału pracy wśród rodziny, przypada na mężczyznę dostarczanie pożywienia i niezbędnych ku temu środków pracy, a przeto i posiadanie ich na własność. Z chwilą kiedy powstała rodzina dwuosobnikowa, obok rodzonej matki, zjawił się i wiarogodny ojciec.

Zgodnie jednak z prawem macierzystym, majątek po śmierci mężczyzny nie przechodził w spadku na jego dzieci, lecz na dzieci i krewnych jego matki (agnatów) i pozostawał w jej gensie. Własne jego dzieci odchodziły z niczym.

Początki prywatnej własności. Zczasem posiadanie przez mężczyznę narzędzi pracy, sprzętów, broni i stad, a następnie zdobywanych w walkach niewolników, dawało mężczyznie wyższe stanowisko w rodzinie niż kobiecie, z drugiej strony zrodziła się u mężczyzny dążność do zużytkowania tego wzmocnionego stanowiska w celu przeistoczenia istniejącego spadkobrania na korzyść dzieci .

Coraz potężniejsze w tym kierunku dążenie doprowadziło wreszcie do obalenia prawa macierzystego. W nowym stanie rzeczy prowadzenie rodu po kądzieli i prawo macierzyste dziedziczenia zostały obalone, a wprowadzono rodowody w linii męskiej i prawo dziedziczenia po ojcu.

Obalenie prawa macierzystego było ogólno-dziejową klęską płci żeńskiej. Odtąd kobieta nigdy nie zajęła poprzedniego swego stanowiska.

Teraz mężczyzna zagarnia w swe ręce ster w domu, kobieta zostaje poniżona, ujarzmiona, staje się niewolnicą żądz jego i prostą maszyną do płodzenia dzieci.

Rodzina Patriarchalna. Pierwszym skutkiem utrwalonego jednowładztwa mężczyzny było ukazanie się na arenie dziejowej przejściowej formy rodziny **patriarchalnej.** Cechę jej charakterystyczną stanowi organizacja pewnej liczby wolnych i pozbawionych wolności osobników w jedną rodzinę pod ojcowską władzą głowy rodziny (pater familiae). Słowo „familia" nie stosuje się bynajmniej do pary małżeńskiej i jej dzieci, ale jedynie do niewolników. „Famulusem" zowie się niewolnik domowy, a „familią" ogół niewolników, należących do jednego człowieka. „Familia" w Rzymie jeszcze w wieku drugim po Chrystusie bywała przekazywana testamentem.

Patriarchalna forma rodziny była przejściem od rodziny dwuosobnikowej do monogamicznej. Ogół mężczyzn mógł posiadać jedną tylko żonę, ale sam patriarcha i jego synowie żyją w wielożeństwie. Naprzykład według Ks. Królów I, 11 — Salomon posiadał nie mniej niż 700 żon i 300 nałożnic.

Rodzina monogamiczna. Właściwa rodzina monogamiczna, powstała z rodziny dwuosobnikowej, w okresie czasu między średnim a wyższym stopniem barbarzyństwa. Jej ostateczne zwycięstwo jest jedną z oznak poczynającej się cywilizacji. Zasadniczą cechą rodziny monogamicznej jest zwierzchnictwo mężczyzny, dążącego do posiadania rodzonych dzieci jako spadkobierców jego własnego majątku .

Jest to zarazem upadek wspólnej własności istniejącej przy prawie macierzystym, oraz upadek znaczenia gentów, które jednakże długi jeszcze czas istniały i odgrywały swoją rolę, chociaż odmienną niż w poprzedniej formie.

Dla wyczerpania całości do dalszych rozważań, wspomnieć jeszcze musimy, że wraz z rodziną monogamiczną pojawiły się **heteryzm** i **cudzołóstwo,** wraz ze skutkami stąd wynikającymi.

Urządzenia matriarchatu nie znały wcale praw pisanych. Stosunki były proste, a zwykły porządek rzeczy uświęcony zwyczajem. Przy nowym, bardziej skomplikowanym układzie społecznym, prawo pisane stało się jedną z najważniejszych potrzeb i stały się koniecznymi organa, któreby je stosowały. Wytworzyła się warstwa ludzi, których zadaniem była nauka reguł prawnych. Zjawili się prawnicy, którzy rychło stali się najbardziej wpływową warstwą społeczną.

Nowy porządek prawny znalazł z biegiem czasu klasyczny swój wyraz w państwie rzymskim, stąd też pochodzi wpływ, jaki wywiera prawo rzymskie aż do dni dzisiejszych.

Gens grecki — panowanie królów. Zanim przejdziemy do prawa rzymskiego, zatrzymamy się krótko nad gensem greckim, który miał pewien wpływ na kształtowanie się stosunków starożytnego Rzymu.

W chwili wystąpienia swego na arenę dziejową — znajdują się Grecy w początkach okresu cywilizacji. Cechy rodziny Punalna znacznie się już zacierają. Prawo macierzyste ustąpiło swe miejsce prawu ojcowskiemu. Własność prywatna uczyniła już pierwszy wyłom w ustroju opartym na gensie.

Gens ateński podtrzymywały następujące instytucje:

1. wspólne uroczystości religijne i wyłączne prawo jego kapłaństwa na oddawanie czci pewnemu określonemu bóstwu i mniemanemu praojcowi gentu;
2. wspólny cmentarz,
3. wzajemne prawo dziedziczenia po sobie,
4. wzajemne zobowiązania się do udzielania pomocy, obrony i poparcia w razie pokrzywdzenia,
5. wzajemne prawo i zobowiązanie się do zawierania w pewnych razach związku małżeńskiego wewnątrz gentu, szczególnie gdy chodzi o osierocone dziewczęta i dziedziczki,
6. posiadanie, przynajmniej w niektórych razach, wspólnej własności, oraz własnego archonta (zwierzchnika) i skarbnika.
7. rodowody według prawa ojcowskiego,
8. zakaz zawierania związków małżeńskich wewnątrz gentu, za wyjątkiem wypadków, gdy szło o zachowanie w gencie spadków,
9. prawo adoptowania do gentu,
10. prawo wybierania i usuwania zwierzchników.

Gens całkowicie wchodził do „fratrii", a „fratria" w skład plemienia. Plemiona posiadały radę, złożoną pierwiastkowo ze zwierzchników gentów, później z ciała wybieranego, co dało początek wytworzenia się arystokracji:

Oddzielne niewielkie ludy prowadziły między sobą nieustanne wojny o posiadanie najlepszych gruntów, albo dla łupu; obracanie jeńców wojennych w niewolników było na porządku dziennym.

Brakowało instytucji, którąby nie tylko broniła bogactw oddzielnych jednostek, ale którąby opatrzyła pieczęcią powszechnego uznania nowe formy zyskiwania majątków. Instytucja ta zjawiła się. Było nią **państwo.**

W jaki sposób rozwijało się państwo, które zastąpiło ustrój oparty na rodach i plemieniach, nie będziemy opisywali, dość że wprowadzono ustawę, na mocy której ustanowiono w Atenach zarząd centralny; jednocześnie powstało ogólno-narodowe prawo ateńskie, które wychodziło już poza ustanowione zwyczajem prawa plemion i gentów. Podzielono naród na trzy klasy bez względu na gens, fratrię i plemię. Pierwsza klasa eupatridowie czyli możni, posiadała wyłączne prawo na zajmowanie urzędów. Pozostałe dwie klasy: geomorowie czyli rolnicy i demiurgowie czyli rzemieślnicy — nie posiadały żadnych praw. Zwierzchnictwo możnych wzrastało, aż wreszcie około 600 roku przed Chr. stało się już nie do zniesienia. Solon rozpoczął szereg tak zw. rewolucyj politycznych, w wyniku których nastąpił nowy podział obywateli na klasy, utrwalona została własność prywatna, znaczenie gentów zanikło, a w stosunkach rodzinnych zapanowała monogamia, wraz z nieodłącznymi tej instytucji — jak wyżej powiedzieliśmy — heteryzmem i cudzołóstwem.

Gens rzymski. W kraczamy do Rzymu. Italia przed rokiem 1000 przed Chrystusem była zrzadka zaludniona. Zamieszkiwały ją plemiona mówiące po aryjsku, które tu wtargnęły i założyły małe osady i miasta; południowe kończyny zajęły kolonie greckie; niearyjski lud etruskowie, osiedlił się w środkowej części półwyspu; ujarzmili oni rozmaite plemiona aryjskie. Rzym — jak głosi legenda — założony został przez Romulusa i brata jego Remusa w 753 r. przed Chrystusem. Kiedy Rzym występuje na światło dziejów jest wówczas małym miastem handlowym, którego ludność mówi po łacinie, a słucha rozkazów królów etruskich. Prawdopodobnie gens nie był tu instytucją samorodnie powstałą, a przeszczepiony został z istniejącego w starej ojczyźnie pra-gentu.

Naród rzymski (populus romanus) podzielony był na trzy plemiona pod przewodem Naczelników: łacińskie, sabellijskie i trzecie plemię złożone z różnych żywiołów. Każde plemię podzielone było na sto gentów, pod przewodnictwem Zwierzchników (principes). Pośrednie ogniwo „fratria" składało się z 10 gentów i nosiło miano kurii.

W najdawniejszych czasach gens rzymski oparty był na następujących zasadach:

1. wzajemne prawa dziedziczenia po sobie członków gentu; majątek pozostawał w gencie; potomkowie w linii żeńskiej wykluczeni byli z praw dziedziczenia.
   Do r. 451 — 450 przed Chr. rzymianie nie mieli prawa pisanego. Od powyższego terminu w Rzymie obowiązywało tak zwane prawo dwunastu tablic. Otóż podług tego prawa dziedzictwo przypadało w pierwszej linii na dzieci, w braku tych — na agnatów czyli krewnych w linii męskiej, jeśli i tych nie było — na współczłonków gentu;
2. posiadanie wspólnego cmentarza (istniało jeszcze za Augusta (panował w 27 r. przed Chr. do 14 r. po Chr.);
3. wspólne uroczystości religijne (sacra gentilitia);
4. zobowiązanie z mocy którego nikt nie wchodził w związki małżeńskie wśród swego gentu. Kobieta przez zamążpójcie traci prawa agnackie, występując ze swego gentu; ani ona ani jej dzieci nie dziedziczą po ojcu lub braciach, spuścizna pozostaje w gencie.
5. wspólna własność gruntowa. Pośród plemion łacińskich grunty są przeważnie własnością plemienia lub gentu. Romulus pierwszy miał podzielić grunty pomiędzy oddzielne jednostki. Później jeszcze spotyka się własność ziemską w rękach gentów, nie mówiąc o gruntach państwowych;
6. obowiązek członków gentu co do udzielania wzajemnego pomocy i ochrony;
7. prawo noszenia imienia gentylnego. Pozostało ono aż do czasów cezarów. Uwolnieni niewolnicy mogli przyjmować imiona swych panów, nie dawało to im jednak żadnych praw właściwych gentowi;
8. prawo przyjmowania obcych do gentu przez adoptowanie obcego, który stawał się przez to członkiem gentu.

W pierwszych już latach od założenia Rzymu widzimy prawie zupełne przejście do prawa ojcowskiego, pomimo to węzły gentylne jeszcze przez 300 lat były bardzo silne.

Stany. Do narodu rzymskiego zaliczali się ci tylko, którzy należeli do jakiegoś gentu. Obok królów prawami publicznymi zajmował się senat, rada najstarszych (senex — stary), wybierany zawsze z samej rodziny każdego gentu i zebrania ludowe (Comitia Curiata) złożone z ogółu członków rodów (populus). To dało początek pierwszej szlachcie plemiennej. Rodziny te zwały się patrycjuszami.

Organizacji rodowej wolnych przeciwstawiono niewolników (servi). Niewolnicy jako tacy nie są osobami, lecz rzeczami. Mogli oni jednak wznieść się w pewnych wypadkach do wolności. Formą prawną do tego była klientela. Klienci byli to niewolnicy należący do „familii", o której już mówiliśmy, ale nie byli traktowani jako rzeczy (servi), lecz jako „dzieci" (liberi). Stali oni narówni z wolnymi członkami rodziny, byli „poddanymi" (clientes) jednego z rodów i zaliczani byli do jego gens i curia nie jako członkowie, ale jako stojący pod opieką. Bierna przynależność do ustroju rodowego nadawała im bierną przynależność do gminy rzymskiej. Dla dalszego rozwoju klienteli nabrało znaczenia decydującego przyjęcie całego obywatelstwa podbijanych miast do gminy rzymskiej. Rozdzielono ich między patrycjuszów, jako poddanych ich opiece. Z imienia należeli oni do jakiegoś patrycjusza. Faktycznie byli wolni. Zachowali swój majątek, swoje związki małżeńskie, swoją (odrębną) rodzinę. Jedynie zakładanie związków rodowych (gens) było im wzbronione. Wchodzili oni do rzymskiego systemu prawnego jako „ludzie bez rodu". Było w tym zerwanie z prawem tradycyjnym, że obywatelem może być tylko członek rodu. Walka o przeprowadzenie nowej idei prawnej wypełnia całą pierwszą, przeważnie przedhistoryczną epokę rozwoju prawa rzymskiego.

W miarę rozrastania się, wskutek podbojów, terytorium państwa rzymskiego i powiększania się ludności pozbawionej praw rodowych, powstała liczna rzesza ludzi gminu (plebs), którzy byli wolnymi, płacili podatki i odbywali służbę wojskową. Wzrastając ciągle, plebs stał się groźną potęgą dla starego „narodu" rzymskiego— Populus, co wreszcie doprowadziło do upadku starej właściwej gentowi ustawy.

Nowa ustawa, przypisywana Serwiuszowi Tuliuszowi (panował jako szósty i przedostatni król rzymski między 578 — 535 r. przed Chr.), ułożona według greckiego wzoru Solona i znana pod nazwą prawa dwunastu tablic stworzyła nową instytucję, zgromadzenie ludowe (centurie), w którym przyjmował udział każdy rzymia-

nin. Cała ludność podzielona została na 6 klas, stosownie do wartości posiadanego majątku, z takim jednak obliczeniem, że klasa pierwsza posiadała bezwzględną większość. Bądź co bądź powstała nowa gmina patrycjuszowska — plebejski populus Romanus.

Wiadomości nasze o treści dwunastu tablic są skąpe i polegają jedynie na przypadkowo przekazanych nam poszczególnych fragmentach, zawartych przede wszystkim w pismach Cycerona i rzymskich jurystów; mimo tego ta szczątkowo zachowana ustawa rozpoczyna historycznie uwierzytelniany rozwój prawa rzymskiego, który postępując nieprzerwanie naprzód, znalazł następnie swe zakończenie w Corpus juris civilis.

Z wiadomych fragmentów prawa dwunastu tablic w sprawach rodzinnych można uważać za istniejące w stanie patrycjuszów prawo że dla wejścia w związki małżeńskie należało wykonać pewien obrządek (confarreatio), po którym żona podpadała pod władzę męża jak córka; rozwód był możliwy tylko z przyczyn szczególnych z zachowaniem obrządku przeciwnego pierwszemu (diffarreatio); według prawa, przypisywanego zresztą Romulusowi, ojciec miał władzę nieograniczoną nad swymi dziećmi, zrodzonymi w małżeństwie; znane było również usynowienie osób, nie będących pod władzą ojcowską, ale za zgodą kurii.

(d. c. n.)

K. Gliwa-Gliwiński

Kilka kwestii z praktyki notarialnej

a) Nabywanie nieruchomości dla nieletnich.

Stałym niemal zjawiskiem w praktyce notarialnej, spotykanym niemal w każdym akcie kupna nieruchomości dla małoletnich, jest to, że notariusz poucza strony o konieczności zaakceptowania aktu kupna przez nieletniego po dojściu jego do pełnych lat, pomimo, iż w imieniu małoletniego staje do aktu jego przedstawiciel ustawowy (ojciec, matka), którego notariusz wprowadza jako negotiorum gestor.

Praktyka taka jest błędna. W myśl art. 341 KCP, ojciec w czasie trwania małżeństwa winien zastępować małoletniego w czynnościach cywilnych, to samo prawo służy opiekunowi na zasadzie art. 422 KCP.

Przepis art. 53 KZ daje prawo temu, który zawarł umowę z osobą niezdolną do działań prawnych, wezwania przedstawiciela ustawowego do potwierdzenia takiej umowy. W myśl art: 93 § 1 KZ umowę można zawrzeć osobiście lub przez przedstawiciela, który działa w cudzym imieniu albo na mocy ustawy (przedstawiciel ustawowy) bądź na mocy umowy (pełnomocnik).

Z przepisów tych wyraźnie wynika, że ojciec małoletniego ma prawo jako jego przedstawiciel ustawowy kupić dla niego nieruchomość, kupno takie dla małoletniego przyjąć i akt taki przyjęty w imieniu małoletniego nie wymaga osobnej akceptacji przez nieletniego po dojściu jego do pełnych lat. To samo prawo dotyczy opiekuna głównego.

Wydział Hipoteczny akt taki nie może zawiesić z braku akceptacji, gdyż akt ten jest zupełny, należycie przyjęty i zgodny z prawem. Zatem w aktach nie możemy wprowadzać ojca, czy opiekuna jako negotiorum gestora, lecz jako głównego opiekuna, działającego na podstawie art. 341 bądź art. 422 KCP, jak również zbędna jest w akcie wzmianka o tym, że akt taki winien zaakceptować małoletni po dojściu do pełnoletności.

Usamowolniony małoletni ma prawo w asystencji kuratora swego osobiście przyjąć kupno. Wynika to z części drugiej art. 476 KCP, która stwierdza, że zobowiązania, któreby małoletni zaciągnął przez k u p n o lub innym sposobem, mogą być przez sąd miarkowane, lecz wtedy gdy zbyt obciążającymi się okażą. Stąd, aby przy kupnie nieruchomości przez usamowolnionego, z jednoczesnym obciążeniem nabywcy różnymi zobowiązaniami, uniknąć ewentualnych sporów, można żądać, aby ojciec lub opiekun główny również był obecny przy akcie i kupno dla małoletniego usamowolnionego razem z nim przyjął. Zbędne to jest moim zdaniem, gdy usamowolniony nabywa majątek nieruchomy bez żadnych dodatkowych zobowiązań.

b) Wynagrodzenie notariuszów od pokwitowań.

W Przeglądzie Notarialnym Nr. 8 z 1937 r. podane zostały wykładnie przepisów o wynagrodzeniu notariuszów, między którymi do §§ 11 i 19 tych przepisów ustalono wykładnię, że „od aktu w którym kilka osób kwituje z odbioru przypadających każdej z nich oznaczonych kwot pieniężnych, chociażby z tego samego tytułu prawnego, wynagrodzenie notariusza oblicza się z § 11 rozporządzenia od każdego pokwitowania z osobna“. W uwadze do tej wykładni dodano, że Rady Notarialne mogą dopuszczać odchylenia od zasady, wyrażonej w powyższej tezie, w przypadkach drobnych pokwitowań.

Wykładnia ta, zgodna zresztą z zapatrywaniem się na tę sprawę przez ogół notariuszów, budzi pewne obawy, że akty pokwitowania drobnych kwot znikną w praktyce notarialnej i strony, aby uniknąć nieraz dość dużych kosztów, rachunki swe będą załatwiały innym sposobem (np. wekslami). Dziwnym zbiegiem okoliczności w dniu tym, w którym otrzymałem wspomniany egzemplarz Przeglądu Notarialnego, przyjmowałem akt pokwitowania, w którym cztery osoby kwitowały od trzech dłużników — braci, spłaty majątkowe, wyznaczone przez rodziców z majątku nieruchomego, darowanego niepodzielnie wspomnianym trzem synom. Darowany majątek składał się z małorolnej pięcio i pół prętowej osady, spłaty zaś wynosiły po 50 zł na każdego wierzyciela. Dłużnicy mimo, że terminy płatności dawno już minęły, w których wspomniane spłaty faktycznie zapłacili, biorąc na pewność, że wierzyciele pokwitują odpowiednie weksle, które przy akcie kwitu miały być zwrócone wierzycielom zamiast gotówki, zebrali wszystkich wierzycieli razem do pokwitowania w nadziei, że taniej ich to będzie kosztować. Obliczone koszty kwitu, zgodnie z powyższą tezą wyniosły za cztery kwity od trzech dłużników, czyli razem od dwunastu pokwitowań 240 złotych (kosztów na rzecz notariusza, gdyż art. 139 uos kwity na taką sumę zwalnia od opłat stemplowych), a suma ogólna kwitowana wynosi 600 zł., czyli, że koszty aktu pokwitowania, pochłaniają niemal, że połowę wierzytelności. Takich wypadków na prowincji jest bardzo dużo, bo prawie 80% , a kwity na sumę większą na-

leżą do wyjątków. Dlatego uważam, że powaga no- tariatu wymaga, aby Rady Notarialne, nie czekając indywidualnych próśb stron, o obniżenie taksy od takich pokwitowań, ustaliły ogólną zasadę w jakich wypad- kach pobierać ma notariusz taksę zgodnie z powyższą tezą, a w jakich może od tej tezy odstąpić. Najlepiej by było, żeby Rady Notarialne określiły, iż do pewnej su- my (np. do 1000 zł), lub kategorii zobowiązań, nota- riusz pobiera taksę jak od jednego pokwitowania, a w innych wypadkach stosuje wymienioną wyżej tezę.

Sprawę tę uważam za ważną z tego powodu, że obecnie niemal każdy akt kupna czy to darowizny, za- wiera bądź spłaty majątkowe, bądź odroczenie ceny sprzedażnej, bądź też przekazywane sumy, nie raz tak drobne, że i jedna opłata od kwitu przewyższa ją. (Np. kwitowanie sum markowych, których w wielu wypad- kach wierzyciel kwituje, nic za to nie biorąc, suma zaś po przerachowaniu wynosi parę złotych). Z drugiej stro- ny narażamy się na szemrania i na zarzuty ze strony klientów, że akty takie są szalenie drogie, co znowu wy- korzystują ci, którym notariat jest solą w oku.

c) Wynagrodzenie notariusza od umów przedślubnych.

W pobieraniu wynagrodzenia za akt umowy przed- ślubnej panuje między notariuszami duża rozbieżność. Jedni wynagrodzenie to obliczają od czystej wartości (po potrąceniu zobowiązań) majątku narzeczonych, in- ni od ogólnej wartości, nie uwzględniając obciążeń. Do tej pory nie ukazała się w tej sprawie ściśle sprecyzo- wana wykładnia.

Przepis § 4 Rozp. o wynagr. not. (dalej zwanego „taksą") mówi, że wartość przedmiotu określa się we- dług zasad przewidzianych w ustawie stemplowej. W ustawie stemplowej co do umów przedślubnych, za podstawę wymiaru opłat stemplowych przy wspólności majątkowej bierze się czystą wartość majątku obojga narzeczonych, zaś przy rozdzielności majątkowej war- tość majątku nie gra żadnej roli, gdyż stawka opłaty stemplowej w tym wypadku jest stała.

Zdawałoby się, że kwestia wyjaśniona i że ci, któ- rzy obliczają taksę notarialną od czystej wartości są w porządku, gdyby nie to, że powyższe rozumowanie nie- rozwiązuje tej kwestii, chociażby z tego powodu, że do umów przedślubnych innych, niż wspólności majątko- wej, ustawa stemplowa prócz stałej opłaty nie przewi- duje podstawy wymiaru w postaci określonej wartości.

Stąd uważam, że do umów przedślubnych ma pełne zastosowanie ustęp 4 § 4 taksy, mianowicie, że przy obli- czeniu wartości przedmiotu nie uwzględnia się obciążeń. Dlatego twierdzę, że wynagrodzenie notariusza od umów przedślubnych należy obliczyć nie od czystej war- tości majątku narzeczonych, lecz od ogólnej sumy, licząc w tym i wszelkie obciążenia, czyli od wartości brutto.

Teraz sprawa zapisywania podstawy wymiaru, czy też wartości przedmiotu aktu do repertorium i do wyka- zu wpływów. Do repertorium ze względu na taksę musimy wpisać w kolumnie 5 całą sumę wartości ma- jątku, natomiast do wykazu wpływów tylko wartość czystą, po potrąceniu obciążeń, gdyż taka właściwie war- tość jest podstawą wymiaru opłaty stemplowej.

Celem jednak ujednostajnienia pobierania wyna- grodzenia od umów przedślubnych, pożądanym by było, aby Rady Notarialne sprawę tę definitywnie załatwiły, gdyż różnorodna praktyka w tym przedmiocie, powo- duje mimowolną i nie ze złej woli konkurencję, tak przez Rady zwalczaną.

(Przyp. Red). Poruszana ad c) kwestia wymaga drobnego omówienia. Taksa notarialna z dn. 15 listopada 1935 r., jednolita dla całego Państwa, została skonstruowana w ten sposób, iż Rozdział I (§§ 1—7) zawiera przepisy ogólne, to jest zasadnicze stawki i sposób wyliczania tych stawek, natomiast dalsze przepisy stanowią właściwą taksę za poszczególne czynności. Otóż § 4 tej taksy jest zasadniczym, podstawowym przepisem, regulującym sposób obliczania taksy, przy czym zdania I i IV tegoż § 4 dla obliczania mają doniosłe znaczenie i treści ich pod żadnym pozorem nie należy identyfikować, aczkolwiek redakcja tych przepisów jest cokolwiek niezręczna i na pozór może wzbudzać pewne wątpliwości.

Zdanie I § 4 brzmi: „Wartość przedmiotu określa się według zasad przewidzianych w ustawie o opłatach stemplowych. „Należy przez to rozumieć nie „sumę aktu", od której ma być pobrana taksa, a zakwalifikowanie aktu pod względem prawnym, czyli *ustalenie rodzaju dokonywanej czynności prawnej,* tak jak tego żąda u. o s. w art. 6, stanowiąc, iż *nazwa nie zgodna z treścią nie ma znaczenia* i opłatę stemplową oblicza się stosownie do rodzaju czynności prawnej. Np. Sporządzono „pokwitowanie" z otrzymania zadatku na poczet umówionej ceny szacunkowej za nieruchomość, przyczym treść tego „pokwitowania" ponad wszelką wątpliwość stanowi zobowiązanie sprzedawcy względem nabywcy do zawarcia w przyszłości umowy sprzedaży, czynność taka, mimo, iż nazwano ją „pokwitowaniem", i mimo, że pismo podpisał tylko sprzedawca, minna być zakwalifikowana, wedle zasad u. o s., nie jako pokwitowanie, a jako umowa przedwstępna; z tych samych zasad i w myśl cytowanego przepisu (zdanie I § 4 taksy) wynagrodzenie notariusza winno być pobrane nie z § 11, lecz z § 13.

Zdanie IV § 4 brzmi: „Przy obliczeniu wartości przedmiotu nie uwzględnia się obciążeń". Należy przez to rozumieć *ustalenie sumy aktu,* od której, po zdefiniowaniu czynności, ma być pobrane wynagrodzenie notariusza, przyczym ma być brana do obliczenia suma *brutto,* czyli bez żadnych potrąceń. Np. w wyżej podanym rodzaju czynności cena szacunkowa wynosi, dajmy na to, złotych 150.000, na poczet której sprzedawca przekaże nabywcy długów na ogólną sumę, dajmy na to, złotych 28.000; wynagrodzenie winno być wyliczone nie od sumy zł 122.000 (150.000 zł. — 28.000 zł.), lecz od sumy całego szacunku brutto, czyli od sumy zł 150.000.

Że powyższy sposób ujęcia jest słuszny, że o takie a nie inne ujęcie chodziło ustawodawcy, potwierdza nam zestawienie obu cytowanych przepisów: w zdaniu I mówi się o *„określaniu"* wartości przedmiotu, czyli o ustalaniu jego rodzaju, natomiast w zdaniu IV — o *„obliczaniu"* wartości przedmiotu, czyli o ustalaniu jego wysokości. Gdyby zaś przyjąć inne ujęcie, musielibyśmy przyjść do wniosku, iż jeden z tych przepisów jest zbyteczny, powstałaby bowiem sprzeczność w interpretowaniu.

Słuszność powyższego rozumowania uwydatnia się z całą wyrazistością przy zestawieniu przepisów dawniejszych (dzielnicowych) o wynagrodzeniu notariuszów, z których zaobserwować możemy pewną ewolucję, zapewne pod wpływem doświadczenia z praktyki, w poglądzie na powyższe zagadnienie.

Taksa notarialna z dn. 23 marca 1929 r. dla b. zaboru rosyjskiego analogicznego przepisu z § 4 dzisiejszej taksy (zdanie I) nie zawierała, była tam mowa tylko o sumie aktu, przyczym ostatnie zdanie art. 2 stanowiło, iż za sumę uważa się masę czynną bez potrącenia długów. Taksa notarialna z dn. 12 marca 1930 r. dla b. zaboru austriackiego idzie o krok dalej, gdyż choć w § 2 mówi się o sumie aktu, jednakże § 8 stanowi: o określeniu sumy aktu według zasad u. o s. (zdanie I) i o obliczeniu wartości bez potrącania długów (zdanie IV). Wreszcie taksa notarialna z dn. 14 kwietnia 1930 r. dla b. zaboru niemieckiego zawiera przepisy analogiczne z dzisiejszymi: w § 2 mówi o wartości przedmiotu, zaś w § 8 mowa jest o określaniu wartości przedmiotu (zdanie I) i o obliczaniu wartości przedmiotu (zdanie IV), przyczym określenie wartości dokonywane jest według zasad u. o s., przy obliczeniu zaś nie bierze się pod uwagę długów.

Poradnik

1. Kol. Stefan Izert w Turku.

Zwraca się Sz. Kol. do nas o wyjaśnienie dwóch kwestyj;

1) Ile morgów oznacza wyraz „kwarta", „pół kwarty". Wyrażenia te spotykamy u nas w starych księgach hipotecznych miejskich nieruchomości. Miejscowi rolnicy tłumaczą, że „kwarta" — to 30 morgów, inni, — że — 7½ morgów.

2) Czy mężatka, której małżeństwo zostało unieważnione przez Sąd Arcybiskupi, ma prawo używać nazwisko panieńskie, czy też musi uzyskać na to decyzję Sądu Okręgowego.

Odpowiedzi:

ad 1) Łacińskie quatuor (cztery) jest źródłosłowem całego szeregu wyrazów pochodnych. Stąd: quadra (czworobok), quadrans (rzymska moneta miedziana = ¼ asa, miara długości = ¼ stopy), quadrigae (czwórka zaprzężonych koni), quartana (febra, powracająca co czwarty dzień), quartarius (kwarta — miara objętości) itd.

Ponieważ język polski, przy swym kształtowaniu się, zapożyczył, jak zresztą wszystkie inne języki, dużo wyrazów łacińskich, przeto znajdujemy w nim również wyraz „kwarta", jako spolszczony odpowiednik stosunku jakiegoś pojęcia czy nazwy do liczby 4.

Tak więc powstały wyrazy: kwarta (polska miara objętości ciał płynnych i sypkich = ¼ garnca, w muzyce — interwał 1 i 4 stopnia); kwartet (utwór muzyczny na 4 głosy lub 4 instrumenty); kwartalnik (pismo wychodzące co kwartał = 3 miesiące); kwartał (¼ część roku = 3 miesiące); kwadrans (¼ część godziny) itd.

Widzimy więc, iż we wszystkich tych wyrazach, tak jak w łacinie, utrzymano wiernie ten stosunek do liczby cztery.

Dlatego też w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, mianowicie za króla Zygmunta Augusta, na sejmie w r. 1562, postanowiono dla ochrony granic państwa utrzymywać wojsko stałe, zwane kwarcianym, stąd, iż opłacane ono miało być z kwarty, czyli z ¼ części z dóbr królewskich.. Znów więc stosunek do liczby 4.

Za króla Władysława Jagiełły bito w Polsce małą srebrną monetę, którą, z uwagi na to, iż szło jej 4 na grosz, nazwano kwartnikiem (quartens). I tu mamy potwierdzenie stosunku do liczby 4.

Polskie miary powierzchni od najdawniejszych czasów ulegały różnym zmianom i w różnych prowincjach nosiły różne miano, nigdzie jednak nie spotykamy się z nazwą „kwarta" czy „pół kwarty", mającą oznaczać miarę powierzchni.

Najdawniejszą miarą powierzchni w Polsce był łan; dalszy podział nosił nazwy: pole, staje, zagon, laska, sznur, ławka. Stosunek między tymi miarami był różny dla rozmaitych miejscowości.

Po pewnym uporządkowaniu systemu miar łan podzielono na: 1) frankoński większy i mniejszy, 2) polski czyli kmiecy, również większy i mniejszy, 3) niemiecki i 4) rewizorki.

Łan frankoński większy miał następujące wymiary: długości 10 stai, staje 15 lasek, laska 14½ łokcia polskiego koronnego (krakowskiego), czyli długości 3.915 łokci, szerokości zaś 1 staje czyli 217½ łokci, ogółem więc powierzchnia łana frankońskiego wynosiła 848.812½ łokci krakowskich, przyczym zaznaczyć należy, iż łokieć ten był cokolwiek większy od łokcia nowopolskiego, gdyż łokieć bieżący = 1,034 łok. nowopolskiego.

Łan frankoński mniejszy posiadał długość tę samą, natomiast był trochę węższy, gdyż miał 174 łokci szerokości.

Łan kmiecy większy dzielił się na 3 pola, każde pole miało: długości 12 staj, czyli 3.024 łokci, szerokości zaś — 120 łokci.

Łan kmiecy mniejszy również dzielił się na trzy pola, lecz każde pole miało: długości tylko 4 stai, po 150 stóp w każdym, szerokości zaś 24 zagony, każdy po 6 stóp, czyli, że każde pole miało długości 400 łokci, a szerokości — 96 łokci.

Łan niemiecki miał długości 96 sznurów, po 45 łokci każdy, i szerokości 4 sznury, czyli, że miał długości 4.320 łokci i szerokości 180 łokci.

Wreszcie łan rewizorski miał długości 6.750 łokci i szerokości 225 łokci.

Z biegiem czasu miary te zreformowano i zamieniono je na włóki i morgi. Jednakże te określano różnie: za panowania Zygmunta Augusta dla królewszczyzn włóka składała się z 33 morgów, w zwyczajnym zaś użyciu — z 30 morgów.

Włóki i morgi dzieliły się na polskie i chełmińskie, oraz magdeburskie, niekiedy zwane reńskimi.

Mórg albo dzień polski i chełmiński zawierał 300 prętów kwadratowych natomiast mórg magdeburski — tylko 120 prętów kw.

Mórg (morga) dzielił się zasadniczo na: sznury, każdy sznur zawierał 10 prętów kwadratowych, pręt — 10 pręcików, pręcik — 10 ławek.

W pytaniu swym nie podaje kolega całego zdania, w którym użyty byłby wyraz „kwarta" lub „pół kwarty". Trudno więc nam będzie utrafić w sedno zagadnienia, tym nie mniej jednak na podstawie tego, co wyżej przytoczonym zostało, przypuszczać należy, iż dany „redaktor" aktu, rozmiłowany zapewne w łacinie, chcąc określić ¼ czy ⅛ część danej jednostki miary powierzchni, nazwał je samowolnie „kwartą" czy „pół kwartą" dajmy na to włóki czy morgi.

Z tych samych założeń można przypuszczać, iż może takie określenia przyjęła sobie miejscowa ludność.

W każdym razie w oficjalnej nomenklaturze takiej nazwy nie było.

ad 2) Art. 181 k. c. p. z r. 1825, będącego do pewnego stopnia recepcją kodeksu Napoleona, zawierał dyspozycję co do nazwiska mężatki odmienną: gdy k.N. co do nazwiska mężatki wyraźnego przepisu nie stanowił, wskutek czego używanie przez nią nazwiska męża polegało na zwyczaju, cytowany art. 181 k.c.p. był kategoryczny i stanowił, iż żona przybiera nazwisko męża. Przepis ten w następstwie przez art. 248 Prawa o małżeństwie z r. 1836 został uchylony i zastąpiony przepisem z art. 212 P.o.m., który brzmi „Żona nosi nazwisko męża, przybiera jego tytuły familijne i nie utraca ich, choćby mężowi wyrokiem były odjęte". Poza tym przepisem żadnych innych nie ma, wskutek czego po zawarciu małżeństwa nazwisko męża staje się nazwiskiem żony i poprzedniego rodowego używać nie może. Tak sa-

mo wdowa zachowuje nazwisko męża, jak również zachowuje nazwisko ślubne mężatka w wypadku unieważnienia małżeństwa, rozwodu czy separacji. I tu brak przepisów, któreby zezwalały mężatce na przybranie w tych wypadkach nazwiska panieńskiego, lub upoważniały męża do wystąpienia o zakazanie jej używania nazwiska ślubnego.

Chcąc więc odpowiedzieć na pytanie Kol., musimy przejrzyć przepisy innych nowocześniejszych kodeksów.

Otóż, według znowelizowanego k.N. (francuskiego) przepisy w powyższej materii brzmią jak następuje:

Ust. 2 art. 299 głosi, iż skutkiem rozwodu każdy współmałżonek powraca do własnego nazwiska, ust. 1 art. 311 zaś stanowi, iż wyrok, orzekający rozłączenie osób lub też wyrok późniejszy może zabronić kobiecie używania nazwiska męża lub upoważnić ją do nienoszenia tego nazwiska.

Według § 1355 n.k.c., żona otrzymuje nazwisko rodowe męża, jednakże w razie unieważnienia małżeństwa żona wraca do swego rodowego nazwiska.

W myśl § 1577 n.k.c., żona rozwiedziona zatrzymuje nazwisko rodowe męża, jednakże wolno jej przybrać spowrotem swoje nazwisko rodowe, jeżeli zaś przed zawarciem rozwiedzionego małżeństwa była zamężna, może także przybrać spowrotem nazwisko, które nosiła w czasie zawarcia tego małżeństwa, chyba że uznano ją wyłącznie winną. Jeżeli żonę uznano wyłącznie winną, mąż może jej zakazać noszenia jego nazwiska.

Zarówno przybranie spowrotem nazwiska, jak i zakaz następują przez oświadczenie wobec właściwej władzy, złożone w formie publicznie uwierzytelnionej.

Według art. 68 § 1 pruskiej ustawy wykonawczej do n.k.c., oświadczenie powyższe należy złożyć wobec urzędnika stanu cywilnego, przed którym małżeństwo zostało zawarte, a jeśli małżeństwo zawarto nie przed krajowym urzędem stanu cywilnego, to oświadczenie powyższe winno być złożone wobec sądu grodzkiego miejsca zamieszkania względnie pobytu.

Zgodnie z art. 101 r.k.c. (tom X, cz. I Zwodu praw, wyd. z r. 1914), żona nosi nazwisko męża, przyczym w myśl wyroku Senatu rosyjskiego Nr. 57 z r. 1913, żona nie tylko ma prawo, ale i obowiązana jest nosić nazwisko męża. Jest to prawo cywilne żony, którego ona nie traci ani na skutek śmierci męża, ani też w razie rozwodu, niezależnie od tego, z czyjej winy rozwód nastąpił.

Z powyższego orzeczenia wynika, iż najważniejsza instancja rosyjska zajęła stanowisko bezwzględne, iż skoro mężatka nabyła prawa stanu przez zawarcie małżeństwa ważnego, to nie może ich utracić przez rozwiązanie tego małżeństwa, to jest przez śmierć czy rozwód.

Natomiast sprawą nazwiska męża w razie unieważnienia małżeństwa ani judykatury, ani też doktryna rosyjska nie zajmowały się. Jedynie prof. Szerszeniewicz wypowiedział pogląd, iż skoro przy unieważnieniu małżeństwa uważa się je za niebyłe, to i nabycie przez żonę praw stanu, a w tej liczbie i prawa jej do nazwiska męża należy uznać za nie nastąpione.

Wreszcie kodeks szwajcarski stanowi, iż żona nosi nazwisko męża, jednakże, w razie unieważnienia małżeństwa, czy na wypadek rozwodu nie może, nawet z upoważnienia sądu, używać nazwiska męża a powraca do nazwiska rodowego, to jest bądź do panieńskiego, jeżeli to pierwsze małżeństwo, bądź do poprzedniego męża, jeżeli to następne małżeństwo.

W świetle więc przepisów P.o.m. oraz przepisów obcych kodeksów, a zwłaszcza kodeksów: niemieckiego i szczególniej szwajcarskiego musimy przyjść do przekonania, iż nie ma żadnych przeszkód, by, w wypadku unieważnienia małżeństwa, mężatka mogła powrócić do swego rodowego (panieńskiego) nazwiska, jednakże może to uczynić po uprzednim uzyskaniu odpowiedniej decyzji sądowej, przyczym kompetentnym tu będzie sąd okręgowy.

2. Kol. Kazimierz Dobrzański w Kozienicach.

Zwraca się Kol. do mnie imiennie z prośbą o wyjaśnienie kwestii, zawartej w Jego liście z dn. 26 ub. m., którego treść podajemy niżej:

Zwracam się do Kolegi Redaktora z prośbą o wyjaśnienie i podanie w „Nota-Tece", jak ostatecznie pobierać i liczyć opłaty stemplowe, a to dlatego, że kancelarie na prowincjach ustawę stemplową różnie komentują i pobierają od strony aktu (jak się należy), to jest 2 zł. 20 gr. od strony, ale na stronicy o 25-ciu wierszach piszą bardzo ściśle, nie robiąc żadnych odstępów i włączając ile się tylko da liter. Rada Notarialna wyjaśniała, że należy stosować odpowiedni mnożnik i pobierać odpowiednią opłatę i taksę, lecz nie wszyscy ściśle to stosują i naprzykład, 6 stron drukowanych o 32-ch wierszach (wzór Banku Rolnego) liczą opłaty od 5 stron. Chciałbym prosić Kolegę o powołanie się na odpowiednie ustawy i wykładnie, jak faktycznie pobierać opłaty stemplowe i taksę notarialną, ile wierszy i ile liter względnie jaki mnożnik obowiązujący, gdyż z tego powodu powstaje konkurencja, ja naprzykład liczę za wypis na pełnych 3-ch stronach (suma aktu ponad 500 złotych i stempel zasadniczy ponad 6 złotych) 12 złotych 60 groszy, a ktoś inny 9 zł. 40 gr. i t. p. Przepraszam bardzo, że nie cytuję odpowiednich ustaw, ale mam wrażenie, że Kolega ma ich sporo w zapasie wynotowanych, gdyż sprawa ta była już poruszana w „Nota-Tece", ale mnie chodzi o konkretne dane, abym je mógł okazać konkurującemu Notariuszowi, a tym samym żebyśmy mogli w obydwóch kancelariach obliczać opłaty od wypisów jednakowo, tym bardziej, że jak się spotyka z aktami z innych koncelarii i innych miejscowości, te rzeczy są różnie traktowane.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

K. Dobrzański.

O d p o w i e d ź: Jak wynika z treści listu Kol. poruszane sa dwa zagadnienia: 1) jak pobierać opłatę stemplową od wypisów i odpisów i 2) jak pobierać wynagrodzenie notariusza od tychże wypisów i odpisów.

Na pierwsze pytanie znajdzie Kol. wyczerpujące wyjaśnienia w Nr. 3 — 4 naszego pisma (luty, 1937), w poradniku (str. 33), w odpowiedzi „Stałemu czytelnikowi T. S. w Wolbromiu" (na jego pytanie 2). Tu powtarzamy zasadę: Powierzchnia **obecnie używanego do wypisów i odpisów** papieru znormalizowanego = $^5/_7$ powierzchni dawniej używanego papieru, wskutek czego do obliczenia opłaty stemplowej od wypisu czy odpisu, zgodnie z art. 157 u.o.s. i § 186 przepisów wykonaw. do u.o.s., należy ilość stronic zapisanych pomnożyć przez $^5/_7$, a tak otrzymany iloczyn, z zaokrągleniem ewentualnego ułamka wzwyż do liczby całej, da nam tę ilość stronic, od których należy pobrać opłatę stemplową. Np.: Napisaliśmy wypis z aktu sprzedaży nieruchomości na sumę 1.000 zł. na 10 str. papieru znormalizowanego.

Przede wszystkim wyliczamy stronice do opłaty stemplowej. 10 str. mnożone przez $^5/_7$, otrzymujemy $^{50}/_7$, czyli 7 $^1/_7$ a z zaokrągleniem ułamka do liczby całej otrzymujemy liczbę 8, która stanowi ilość stronic do opłaty stemplowej, wynoszącej w tym wypadku 2 zł. przez 8 = 16 zł. Ponieważ opłata stemplowa aktu (pierwopisu) wynosi 40 zł., przeto wyliczoną powyżej opłatę od wypisu pobieramy w pełnej wysokości, czyli w wyso-

kości 16 zł. 2-gi przykład: Tej samej objętości wypis, lecz z aktu sprzedaży dajmy na to na sumę 300 zł. W tym wypadku opłata stemplowa od wypisu, aczkolwiek wynosi 16 zł., lecz z uwagi na to, że opłata od pierwopisu wynosi tylko 12 zł., musi być zredukowana do tej sumy 12 zł. + w obu wypadkach 10% dodatek.

Przykłady być może zbyt jaskrawe, lecz chodzi nie o realizm, a o zrozumienie podstawowych zasad, a ściślej, samej techniki pobierania i wyliczania opłat stemplowych od wypisu. Dla ułatwienia sobie pracy radzimy przygotować w wolnych chwilach odpowiednią tabelkę w ten sposób: 1 str. wypisu = 1 str. stempla, 2 str. wypisu = 2 str. stempla, 3 str. wypisu = 3 str. stempla, 4 str. wypisu = 3 str. stempla, 5 str. wypisu = 4 str. stempla itd..

Odpowiedź na drugie pytanie, czyli jak pobierać wynagrodzenie notariusza wypadnie inaczej. Tu wchodzi w grę każda rozpoczęta stronica wypisu lub odpisu, za którą, zgodnie z § 20 taksy, należy się wynagrodzenie po 1 zł. przy wartości przedmiotu (sumie aktu) do 500 zł., lecz najmniej 3 zł., i po 2 zł. przy wartości przedmiotu (sumie aktu), lecz najmniej 5 zł.

Przy wykonywaniu tego przepisu taksy spotykamy się nie raz z najrozmaitszymi metodami, a niektóre z nich świadczą jeżeli nie o ignorancji, to przynajmniej o nieświadomości odpowiedzialności.

Spotykamy wypisy, za które taksę wylicza się **nie według ilości stronic samego wypisu, lecz według ilości stronic oryginału,** który nie raz czy świadomie, czy nieświadomie pisany jest „zbyt dużymi literami", a przecież przepis jest wyraźny: „za sporządzenie wypisu... za każdą rozpoczętą stronicę", w odróżnieniu od przepisu poprzedniej taksy „za napisanie ......wypisu....... od każdej stronicy oryginału".

Spotykamy wypisy, w których marginesy równe są połowie stronicy, bo przecież przepis głosi, że 25 wierszy po 45 liter w wierszu, lecz zapomina się, że to ma być minimum („nie mniej"), i z tego korzystają inni, którzy, jak się Kol. w swym liście wyraża „nie robiąc żadnych odstępów, **wtłaczają** ile się tylko da liter, będzie to dla tych, którzy piszą z szerokimi marginesami, rzecz prosta, konkurencja.

Na to nic nie poradzimy, możemy tylko zaznaczyć, iż jest to nie zgodne z duchem przepisu, i uregulować tę sprawę może jedynie władza przełożona.

Wypis, zdaniem naszym, winien zawierać 25 wierszy normalnie, z normalnym marginesem, równającym się mniej więcej $^1/_7$ szerokości stronicy, i za taką stronicę należy się bądź 1 zł., bądź 2 zł., w zależności od wartości przedmiotu. Taka zasada nie będzie krzywdząca ani dla klienta, ani dla notariusza. Dla całokształtu podaję, iż w przytoczonych powyżej przykładach taksa za wypis w pierwszym wypadku wynosić będzie 20 zł., w drugim — tylko 10.

T. W.

Listy do Redakcji i odpowiedzi

Od jednego z naszych kolegów z prowincji, p. E. B., otrzymaliśmy w początkach b. m. list a przy nim artykuł, z prośbą o zamieszczenie tego artykułu na łamach naszego pisma. Ponieważ Autor zaznacza w owym liście, iż jest to Jego pierwsza próbna praca i że, o ile zostanie wydrukowana, może będzie miał odwagę pisać dalej, czemu należałoby dla zachęty zadość uczynić, z drugiej jednak strony w wywodach Autora należałoby poczynić zasadnicze zmiany i uzupełnienia, by nie wprowadzać Czytelników w błąd, postanowiliśmy artykułu tego na „ścisłych" łamach naszego pisma, to jest w dziale t. zw. prawniczym, nie zamieszczać, zamieścić go natomiast wraz z treścią listu in extenso w dziale „Listy do Redakcji i odpowiedzi", opatrując go zarazem swoimi uwagami.

W decyzji tej kierowaliśmy się następującą zasadą:

Pismo nasze jest pismem praktyków a nie teoretyków, jest pismem samokształcącym, rozwijającym zamiłowanie do pracy zawodowej, zachęcającym do tej pracy, wskutek czego praca redaktora polega nie na czynnościach średniowiecznego cenzora, bo ta byłaby, choć lżejsza, lecz nie celowa, a przeciwnie polega na ułatwianiu kolegom stawiania pierwszych kroków przy próbowaniu swych sił i uzdolnień literackich, na korygowaniu tych wysiłków i kierowaniu ich na właściwe tory.

W konkretnym wypadku ta próbna praca to jak debiut młodego, nieznanego aktora, który po raz pierwszy występuje na deskach scenicznych, i nieprzychylne przyjęcie publiczności lub ujemna ocena recezenta mogą spowodować załamanie się tego aktora, w którym być może drzemie ukryty wybitny talent, który należałoby odpowiednio urobić i wyzyskać. Zamieszczając w ten sposób artykuł tego kolegi, chcemy mu dać pewną satysfakcję za jego trud i dobre zamiary, a zarazem zachęcić go do dalszej pracy, wskazując mu niejako jak pracą tą należy pokierować. Dlatego też prosimy usilnie Autora na tym miejscu, by się naszymi uwagami nie zrażał i pisał dalej, gdyż przez to osiągnie cel, wskazywany przez nas wielokrotnie na łamach pisma, a ostatnio w broszurze „W jedności siła — w pracy potęga", dając tym piękny przykład innym kolegom, którzy dotychczas „boją się" pisać.

Redakcja

Treść listu:

Wielce Szanowny Kolego Redaktorze!

Przesyłam przy niniejszym dla umieszczenia w „Nota-Tece" pierwszą moją próbną pracę i ciekawym, czy Szanowny Kolega uzna ją za możliwą do druku, czy też do kosza?

O ile by został wydrukowany ten artykulik, to może miałbym odwagę pisać więcej.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

E. B.

Artykuł:

OGRANICZENIA Z PRZEPISÓW DEWIZOWYCH W PRAKTYCE NOTARIALNEJ.

Ponieważ na łamach „Nota-Teki" nikt z kolegów nie zabierał głosu w sprawie, dotyczącej ograniczeń dewizowych, ustalonych w dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 kwietnia 1936 r. w sprawie obrotu pieniężnego z zagranicą oraz obrotu zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi (Dz. U. R. P. Nr.

32, poz. 249) i rozporządzeniu wykonawczym Ministra Skarbu z tejże daty (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 250), przeto chcę przypomnieć, jakie, między innymi, ostrożności trzeba zachować, aby się nie narazić na przykre sankcje karne, przewidziane w art. 16 wspomnianego dekretu (kara więzienia do lat 5-ciu i grzywna do 200.000 zł).

Punkt (2) art. 8 tegoż dekretu mówi, że „stawianie do dyspozycji cudzoziemców wszelkich środków płatniczych... oraz uskutecznianie jakichkolwiek wypłat w kraju z *polecenia* cudzoziemców — są bez zezwolenia zabronione". To jest zrozumiałe, bo wiemy, że określenie „cudzoziemiec" oznacza: „obywatel innego kraju".

Jednak moją intencją jest zwrócenie uwagi nie w kierunku „cudzoziemców", a w kierunku osób, mających nawet czysto polskie nazwiska, a przebywających czasowo na emigracji. Zachodzi tylko pytanie, czy to są „cudzoziemcy" czy też „obywatele polscy"?

Przykład: Otrzymujemy od Antoniego Księżyckiego, zamieszkałego w Chicago pełnomocnictwo, w którym upoważnia swego brata Ksawerego Księżyckiego, zamieszkałego w kraju, do odbioru sumy 1.000 złotych, wyznaczonej mu tytułem udziału majątkowego przez jego ojca w akcie darowizny, dokonanej również w kraju na rzecz siostry Zofii Księżyckiej, — lub np. pełnomocnictwa do przelewu praw spadkowych po rodzicach do nieruchomości, znajdującej się w kraju, i do odbioru ceny przelewu. Zachodzi więc pytanie, czy można dokonać aktu pokwitowania lub przelewu praw spadkowych bez zezwolenia Komisji Dewizowej? Jesteśmy w kłopocie, gdyż nie wiemy, czy mocodawca jest „cudzoziemcem" w rozumieniu wspomnianego wyżej dekretu, czy też obywatelem polskim, dla którego te ograniczenia nie istnieją. A przecież może mieć miejsce taki wypadek, że mocodawca, przebywając kilka lub kilkanaście lat zagranicą, przyjął obywatelstwo tego kraju, w którym obecnie zamieszkuje, a więc stracił obywatelstwo polskie i stał się „cudzoziemcem" w rozumieniu tegoż dekretu.

Otóż chcę tym wszystkim, co piszą wzory pełnomocnictw dla osób, przebywających w obcych krajach, zwrócić uwagę, aby dla ułatwienia sobie i innym pracy w wykonaniu czynności notarialnej z takich pełnomocnictw, jednocześnie zwracali uwagę tym osobom, co te wzory pełnomocnictw zagranicę wysyłają, aby polscy obywatele, przebywający zagranicą, razem z pełnomocnictwem przesyłali zaświadczenia Konsulatów Polskich o swoim obywatelstwie polskim, — w przeciwnym razie, gdy takiego lub innego dowodu o obywatelstwie polskim odnośnego mocodawcy nie ma i tego stwierdzić w czynności notarialnej nie można będzie, to wtedy takiego mocodawcę uważać trzeba za cudzoziemca, do którego bezwzględnie mają zastosowanie ograniczenia dewizowe, przewidziane w § 8 p. (2) wspomnianego dekretu.

Przez takie załatwienie sprawy ułatwimy sobie i naszym klientom pracę i nie narazimy nikogo na surowe przepisy karne tegoż dekretu.

Uwagi Redakcji: Art. 1 ust. 3) omawianego dekretu dewizowego stanowi, iż cudzoziemcem w rozumieniu dekretu jest osoba fizyczna lub prawna, mająca miejsce zamieszkania lub siedzibę za granicą, nie wyłączając zagranicznych oddziałów (filii, agentur, przedstawicielstw) przedsiębiorstw i instytucyj krajowych.

Przepisu tego nie należy identyfikować z przepisami Rozporządzenia z dn. 13 sierpnia 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr. 83, poz. 465), według których cudzoziemcem jest każdy, kto nie posiada obywatelstwa polskiego.

Dekret dewizowy pojęcie cudzoziemca ujmuje w sposób odmienny: decyduje tu **nie obywatelstwo a stałe miejsce zamieszkania** — stały pobyt (o ile chodzi o osoby fizyczne) **lub siedziba** (o ile chodzi o osoby prawne) **za granicą,** wskutek czego i zgodnie z Instrukcją Ministra Skarbu z dn. 8 sierpnia 1936 r. L.D.IV.18.876/3/36, np. **obywatel polski,** zamieszkały stale za granicą, o ile tylko posiada paszport zagraniczny, wystawiony nie przez władze polskie w kraju, a przez władze polskie konsularne za granicą **jest cudzoziemcem w rozumieniu przepisów dewizowych,** natomiast **obywatel obcego państwa,** zamieszkały stale w Polsce, **nie jest cudzoziemcem** w zakresie stosowania tychże przepisów.

Z powyższego wynika, iż w dekrecie dewizowym termin „krajowiec" (obywatel polski), jako antyteza terminu „obcokrajowiec" (obywatel nie polski), jest nie znany, i dlatego też użyty w wyżej zamieszczonym artykule zwrot „określenie cudzoziemiec oznacza obywatel innego kraju"„ jako mylny, należy sprostować.

Dalej, wskutek użycia mylnego zwrotu nastąpiło i postawienie mylnego pytania: czy polak, przebywający czasowo na emigracji, jest cudzoziemcem, czy też obywatelem polskim. Oczywista, że o ile posiada obywatelstwo polskie, jest obywatelem polskim, jednakże fakt choćby czasowego, lecz stałego przebywania za granicą, czyni z niego cudzoziemca w rozumieniu dekretu dewizowego. Zaznaczyć wypada, iż dekret dewizowy polski nie zna terminu emigrant tak jak zna go prawo dewizowe niemieckie, natomiast nasz dekret dewizowy nie zalicza do cudzoziemców obywateli polskich, przebywających za granicą **chwilowo** w celach handlowych lub leczniczych, dla odbycia studiów itp., jednakże funkcjonariusze polskich urzędów dyplomatycznych i konsularnych, jako mający stałe zamieszkanie za granicą, zgodnie z wyżej powołaną Instrukcją Ministra Skarbu, są cudzoziemcami w rozumieniu dekretu dewizowego.

Z wyżej przytoczonego wynika, iż do pomyślnego załatwienia kwestii, wzbudzonej i omówionej w powyższym artykule, **należy** przy pełnomocnictwie zagranicznym **zaopatrzyć się,** o ile chodzi o dekret dewizowy, nie tyle w dowód stwierdzający obywatelstwo polskie, ile **w dowód, iż mocodawca ma stale zamieszkanie w Polsce a za granicą przebywa chwilowo.** Dowodem takim będzie również powołanie w pełnomocnictwie paszportu zagranicznego, wydanego przez władze polskie w kraju, względnie zaświadczenie o tym Konsulatu Polskiego.

Na liczne zapytania naszych korespondentów uprzejmie komunikujemy, że artykuły, notatki i zapytania do druku należy nadsyłać do Redakcji w pierwszej dekadzie każdego miesiąca.

Z życia organizacyjnego

Gromada to wielki człowiek

Na zeszłorocznym Zjeździe Delegatów były rozpatrywane wnioski o przystąpienie Związku naszego do jednej z Central pracowniczych. Zjazd większością głosów odrzucił wniosek mój o przystąpienie do Centralnej Komisji Klasowych Związków Zawodowych podzielając niesłuszne motywy Komisji Wnioskowej, że Związki Klasowe i ich Centrala są partyjnymi organizacjami. Ale również odrzucił Zjazd wniosek Oddziału Sosnowieckiego o przystąpienie do Unii Związków Pracowników Umysłowych. Motywem takiej uchwały Zjazdu było nie dość mocne stanowisko Unii w obronie całego szeregu postulatów pracowniczych, a poza tym nieprodukcyjne wydatki, które obciążą budżet Związku przez opłacanie wysokich rzekomo składek na rzecz Unii.

Pomimo takiego nieżyczliwego stanowiska w sprawie przyłączenia Związku naszego do obydwu Central, Zarząd Główny Związku umieścił na porządku dziennym tegorocznego Zjazdu Delegatów sprawę przystąpienia do Unii i wystąpi na Zjeździe z wnioskiem, aby Zjazd upoważnił Zarząd Główny do przystąpienia do Unii w momencie, jaki uzna za właściwy.

Słyszałem zdanie, że przystąpienie do Unii nic nam pracownikom notariatu i hipoteki nie daje. Że Unia przecież w obronie naszych praw nie wystąpi z akcją decydującą, że Unia nie wezwie ogółu zrzeszonych w niej związków do poparcia naprzykład naszego żądania zmiany artykułów 131 i 145 P. o N.

Mam nadzieję, że z takimi argumentami żaden delegat na Zjeździe nie wystąpi, albowiem byłby to argument analogiczny do tego, który słyszymy nie raz od ciemnych, niezrzeszonych pracowników, twierdzących, że do Związku nie należą, bo Związek nic im nie daje.

Nie chcę przesądzać z jakimi akcjami Unia może wystąpić w naszej sprawie. Wiem jedno. Będę miał prawo *wymagać* aby nasze sprawy były odpowiednio przez Unię respektowane i załatwiane, jeżeli będę członkiem Unii.

I jeżeli Unia nie dość stanowczo i konsekwentnie dotychczas broniła interesów świata pracowniczego — to dlatego, że kierownictwo jej niema wyraźnego oblicza społecznego.

Ale krytyka zzewnątrz nie zmieni stanu rzeczy. Proszę Szanownych Kolegów! Wejdźcie do wewnątrz Unii, wywierajcie na nią wpływ swój przez Rady Okręgowe i przez Centralę, pokażcie swoje oblicze społeczne — i jeżeli nie uda się Wam skierować tej organizacji na właściwe tory — wtedy będziecie mogli ją krytykować, wtedy będziecie mogli mieć do niej pretensję.

Zarząd Główny wznawiając sprawę, która już raz rozstrzygnięta została przez Zjazd i to negatywnie — miał na uwadze zasadniczą rzecz: *ogromnej doniosłości sprawę konsolidacji świata pracowniczego.* Sam ten fakt już wzmacnia nasze pozycje.

Sprawa finansowa jest drugorzędną, przyczym nie przedstawia się ona tak groźnie, jak ją przeciwnicy konsolidacji przedstawiają.

Wartość należenia do „Lewiatana" ocenili dobrze przemysłowcy różnych gałęzi gospodarczych. Również i przeciwna strona pracownicy fizyczni skupieni są w Centralnej Komisji Związków Zawodowych, bo rozumieją doniosłość sprawy konsolidacji ruchu robotniczego. Związki pracowników umysłowych powołały do życia Unię tych związków, w przeświadczeniu, że łatwiej obronią swoje prawa idąc jedną wielką gromadą ku usunięciu wspólnych wszystkim pracownikom bolączek i krzywd.

Wreszcie wejdźmy na nasz teren, a zobaczymy, że Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Notarialnych należy do Centrali, łączącej ich z młodymi prawnikami sądowymi i adwokackimi, mianowicie do Związku Zrzeszeń Młodych Prawników.

Czy przez sentyment członkowie różnych związków i zrzeszeń zmuszają swoje władze do łączenia się w centralach? Broń Boże! Konieczność! Dobrze zrozumiany własny interes.

Mam sprawę powyższą referować na Zjeździe Delegatów. — nie wyczerpuję jej obecnie. Poruszam ją tylko dlatego, ażeby przygotować do niej delegatów, aby dać im materiał i możność skrystalizowania zawczasu swego stanowiska.

Jestem przeświadczony, że po zastanowieniu się przez delegatów nad skutkami pozytywnymi, jakie wywrzeć musi przystąpienie naszego Związku do Unii — wniosek Zarządu i to w formie może bardziej kategorycznej i wiążącej Zarząd Główny — przejdzie jednomyślnie ku pożytkowi ogólnemu, w przeświadczeniu, że GROMADA, — TO WIELKI CZŁOWIEK.

Włodz. Dąbrowski.

Notariat i Hipoteka

Te dwa pojęcia tak się zespoliły ze sobą na terenie b. Królestwa Kongresowego wskutek pokrewieństwa zawodów, że pracownicy zarówno jednej, jak i drugiej dziedziny prawniczej, stanowili wspólną rodzinę, a pracownicy hipoteczni stale zasilali notariat, stanowiąc wielce ceniony element z powodu dokładnej znajomości hipoteki. Wskutek tego zorganizowaliśmy Związek Pracowników Notariatu i Hipoteki, a pracodawcy nasi przed wprowadzeniem Prawa o notariacie posiadali wspólne Zrzeszenie Notariuszów i Pisarzy Hipotecznych, zaś nasz organ również przyjął nazwę od obu pokrewnych instytucji.

Stanowiąc ze sobą tak ścisłą więź koleżeńską ułatwialiśmy sobie również pracę zawodową. Stosunki notariatu i hipoteki z konieczności muszą być bardzo ścisłe; my pracownicy notarialni tworzymy akty, oni — pracownicy hipoteczni, jako referenci wydają o czynnościach notarialnych swą opinię, przedstawiając ją Kolegium Sędziowskiemu.

Pomiędzy notariatem, a hipoteką (artykuł ten porusza wyłącznie stosunki na terenie hipoteki stołecznej) panowała niczym nie zakłócona harmonijna współpraca. Były wspólne dyskusje i wzajemne komunikowanie sobie opinii prawnych, były bardzo częste zapytania z naszej strony i autorytatywne odpowiedzi ze strony bądź referentów, bądź pisarzy hipotecznych, którzy chętnie służyli nam całą swą wiedzą.

Hipoteka warszawska miała wśród swych pisarzy świetnych prawników, że wspomnę Hubego, Preissa, Paszkowskiego, Glassa i innych.

Praca na naszym odcinku, jak i praca na każdym innym polu jest służbą dla Ojczyzny i winna być wykonywana ze znajomością przedmiotu, dobrą wolą i życzliwym ustosunkowaniem się do rozstrzyganych zagadnień.

W ostatnich czasach ta właśnie życzliwość dla ludzi i dla spraw tak nieodzowna przy wszelkiego rodzaju pracy, uległa pewnemu osłabieniu.

Jest to co prawda winą wypadków, że wskutek zmiany hipotek na drobne — zabrakło wspólnej linii i jednolitej praktyki, a brak ten szczególnie dotkliwie odczuwa się obecnie przy powodzi ustaw.

W dobrej i stosownej chwili przyszła na terenie Oddziału Warszawskiego zmiana Zarządu, wprowadzając do władz oddziału kilku kolegów z pośród pracowników hipoteki, a cieszącego się powszechną sympatią kolegę Łukomskiego wynosząc na stanowisko Prezesa.

Nowy Zarząd niewątpliwie zainicjuje ściślejszą współpracę i kontakt między obu odłamami członków Związku na polu zawodowym dla dobra ogólnego i dla dobra wykonywanej pracy.

Al. Falkowski.

Walne Zgromadzenia w Oddziałach

ODDZIAŁ W RADOMIU

W dniu 21 marca 1937 r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Oddziału Radomskiego Związku Pracowników Notariatu i Hipoteki R. P. Po zagajeniu zebrania przez kol. Myszkowskiego Kazimierza zebrani jednogłośnie wybrali na przewodniczącego kol. Zarębę z Opoczna, który z kolei zaprosił na asesorów Kolegów Szymańskiego z Przedborza i Szulca z Radomia, oraz na sekretarza kol. Deperasińskiego z Radomia.

Sprawozdanie z działalności Zarządu wygłosił kol. Zdonkiewicz Roman informując zebranych o wszelkich pracach i poczynaniach Zarządu. Sprawozdanie kasowe przedstawił Skarbnik Oddziału kol. Szulc, oraz odczytany został przez kol. Pakosińskiego protokół komisji rewizyjnej. Sprawozdanie kasowe i Komisji Rewizyjnej, Walne Zgromadzenie przyjęło do wiadomości, i postanowiło zatwierdzić sprawozdanie Zarządu i kasy, a wniosek przewodniczącego o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi — jednogłośnie przyjęto.

Po dokonaniu wyborów w skład Władz Oddziału weszli:

Do Zarządu: *Myszkowski Kazimierz, Zdonkiewicz Roman, Deperasiński Tadeusz, Pakosiński Marian i Łazowski Zbigniew.*

Na zastępców: *Rosłan Wacław, Życieński Mieczysław, Dzik Adam.*

Do Komisji Rewizyjnej: *Kijewski Marian, Szulc Mieczysław i Renner Feliks.*

Na zastępców: *Wnuczyński Adam i Wieczorek Mieczysław.*

Do Sądu Koleżeńskiego: *Monkowa Janina, Zaremba Józef i Rokosz Bolesław.*

Na zastępców: *Szymański Stanisław, Ziemski Józef.*

Delegatów na Zjazd Walne Zgromadzenie postanowiło nie wybierać, a poleciło Zarządowi wyłonienie ze swego grona czterech delegatów.

Referat dotyczący „Nota-Teki" wygłosił kol. Rokosz, apelując do wszystkich, aby popierali własny organ zarówno pod względem materialnym — to jest aby wszyscy zaabonowali pismo, jak i pod względem współpracy, to jest zasilania redakcji artykułami. Na skutek powyższego apelu zgłosiło prenumeratę odrazu na zebraniu 12 Kolegów.

Na wniosek kol. Łazowskiego, Walne Zgromadzenie ze względu na wyjazd kol. Kraszkowskiego Wacława do Lublina, postanowiło podziękować Mu za dotychczasową kilkuletnią pracę, jako członka Zarządu i życzyć powodzenia na nowej placówce.

ODDZIAŁ W RÓWNEM

W dniu 18 kwietnia 1937 r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Oddziału Równieńskiego Związku Pracowników Notariatu i Hipoteki.

Zebranie otworzył kol. Mikołaj Kobylański — Prezes Zarządu, poczym na przewodniczącego powołany został kol. Zygmunt Sieńko, na asesorów koledzy Grenke i Kędziorek, oraz na sekretarza kol. Rajski.

Po wysłuchaniu sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej — jednogłośnie udzielono Zarządowi absolutorium.

Na miejsce ustępujących z Zarządu pp. A. Malickiego i Ł. Łubkowskiej wybrani zostali przez aklamację p. Kędziorek i Krajewski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano p. Wesołowskiego. Na delegata na Zjazd wybrano p. Feliksa Kędziorka.

ODDZIAŁ W LUBLINIE

W dniu 21 marca 1937 r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Oddziału Lubelskiego Związku Pracowników Notariatu i Hipoteki R. P.

Zebranie zagaił kol. Brunon Kołaczyński — Prezes Oddziału, zaznaczając, że dla żywotności Związku niezbędną jest współpraca wszystkich związkowców z Zarządem, oraz nawołując do współpracy z Komitetem wydawniczym organu Związkowego.

Poczym na przewodniczącego powołano kol. Małeckiego, który na sekretarza zaprosił kol. Mieczysława Ciołka.

Zebrani jednogłośnie zatwierdzili sprawozdanie Zarządu i bilans oraz udzielili Zarządowi absolutorium. Jednocześnie uchwalono przyznać subsydium „Nota-Tece" w kwocie 150 zł.

Po dokonaniu wyborów w skład Władz Oddziału weszli:

Do Zarządu: *Nawrot Wacław.*

Na zastępców: *Ciołek Mieczysław i Wąsowski Władysław.*

Do Komisji Rewizyjnej: *Kiciak Jan, Mączyński Juliusz, Sabaciński Kazimierz.*

Do Sądu Koleżeńskiego: *Mączyński Juliusz, Lakutowicz Stefan, Orłowski Jerzy, Pokorny Edward, Małecki Mieczysław.*

Na Delegatów na Zjazd: *Nawrot Wacław i Kolaczyński Brunon.*

ODDZIAŁ W SIEDLCACH

W dniu 2 maja 1937 r. odbyło się w Siedlcach Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Siedleckiego Oddziału Związku Pracowników N. i H.

Przewodniczył kol. Czesław Teleńczuk, sekretarzem był kol. Erazm Greger. .

Po załatwieniu szeregu spraw organizacyjno-wewnętrznych, Walne Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło zgłosić Zjazdowi Delegatów następujący wniosek:

„Zjazd Delegatów Związku Pracowników Notariatu i Hipoteki wzywa Zarząd Główny, ażeby wystąpił do Rad Notarialnych o uregulowanie sprawy zaspakajania ustawowych uprawnień pracowników w tych wypadkach, gdy z powodu śmierci notariusza lub ustąpienia przez niego z urzędu — pracownicy tracą pracę i zawarowane im ustawami uprawnienia".

Nadto w związku z uchwałami ostatniego Zjazdu Związku Miast Polskich zwrócono uwagę na konieczność odparcia wszelakich prób nałożenia na Świat Pracy nawego haraczu w postaci t. zw. dodatku komunalnego do podatku dochodowego.

Do Zarządu Oddziału (wybory uzupełniające) powołano kol. Irenę Żukowską. Do Komisji Rewizyjnej wybrano kol. kol. Józefa Osińskiego, Czesława Teleńczuka i Jana Zalewskiego.

Delegatami na Zjazd zostali kol. kol. Julian Szczygielski i Ludwik Nikiel. .

ODDZIAŁ W SOSNOWCU

MAŁY JUBILEUSZ

Oddział nasz w tym roku obchodzi maleńki jubileusz —pięciolecie swego istnienia.

Jest zwyczaj, że przy takiej okazji robi się obrachunek wszystkiego tego co się w tym czasie zrobiło.

Nie pretendując do całkowitego wyczerpania tematu, chcę Kolegom z innych Oddziałów choć w grubych zarysach przedstawić to, co się u nas robiło.

Jeżeli działalność Oddziału będzie rozpatrywał pesymista, powie że robiło się wogóle mało. Optymista zaś zadecyduje, że — dużo.

Ja powiem, że ani ten, ani ten nie będą mieli racji, ponieważ ocena pracy jest zależna od wielu czynników.

Rozumie się, nic takiego wielkiego nie zrobiliśmy, aby było to rewelacją. Ale zrobiliśmy najważniejsze — mimo wielkie przeszkody — wytrwaliśmy, trwamy i mamy chęć trwać.

A więc cośmy z pracy naszej zyskali.

Pierwszym i najważniejszym zyskiem naszego współżycia organizacyjnego jest to, że poznaliśmy się. Uważamy, że jest to dużo. Wiemy dziś na kogo możemy liczyć, kto jakie przedstawia wartości.

Drugą zdobyczą, z której naprawdę możemy być dumni są wielce dodatnie rezultaty pracy istniejącego przy Oddziale od samego początku założenia tego Oddziału, Koła Pomocników i Referentów. Praca tego Koła polega głównie na dokształcaniu się zawodowym, które przeprowadza się drogą opracowywań przez członków tego Koła referatów z różnych dziedzin prawa, jakoteż z innych dziedzin, dotyczących naszego zawodu, i drogą wyczerpujących dyskusji nad tymi referatami na dość często odbywających się zebraniach.

Jakim powodzeniem cieszyła się działalność Koła może służyć fakt, że jak rozeszła się wiadomość o tym, że zastępcy notariuszów i referenci będą podlegać egzaminom, na zorganizowane przez Koło kursa uczęszczali prawie wszyscy zastępcy i referenci. W końcu kursu nawet przeprowadziliśmy egzaminy.

Trzecim sukcesem to danie wszystkim prawie naszym bezrobotnym pracy. Prawda, że niektórym czasowo, nie wszystkim na zbyt doskonałych warunkach, ale robiło się to, co zrobić można było. Praca w tej dziedzinie jest specjalnie b. drażliwa, wymaga nadzwyczajnych starań i natrafia na wyjątkowo wielkie przeszkody.

W międzyczasie w ramach skromnych naszych możliwości dawaliśmy bezrobotnym kolegom zapomogi.

Próby zaś nad rozwinięciem życia towarzyskiego nie udały się nadzwyczajnie. Przyczyną tego zamieszkiwanie członków na terenie 3 powiatów, a stolica Zagłębia — Sosnowiec nie ma położenia centralnego.

Z niepowodzeń trzeba podkreślić, że nie udała się nam całkowicie organizacja kasy koleżeńskiej. Nie można ściągnąć pobranych pożyczek.

Również opłakanie stoi sprawa składek. Tu jest formalna klęska. Z Zarządem Głównym ze względu na odległość mamy mały kontakt. Polega on głównie na monitach ze strony Zarządu Głównego aby wpłacać składki. Delegatom naszego Oddziału jest b. trudno wyjeżdżać do Warszawy (koszta i sama odległość).

Na zakończenie kilka cyfr statystycznych: kancelarii not. jest 13, Wydz. hip. 3. Wszystkich pracowników jest 52 osoby (not. 40, hip. 12), należy do Związku 41 (not. 31, hip. 10). Zastępców jest 13 (1 bez pracy), należy do Związku 9. Do związku nie należą całe zespoły 2 kancelarii: jednej notarialnej, jednej hipotecznej.

Tak oto w skromnych zarysach przedstawiałaby się nasza działalność w ubiegłych pięciu latach istnienia.

Choć, biorąc obiektywnie, rezultaty naszej pracy są dosyć skromne, lecz fakt, że przetrwaliśmy dodaje nam bodźca do dalszej pracy, bowiem liczymy na to, że Ci koledzy, którzy z tych czy innych względów nie chcą z nami współpracować, zmienią swoje zdanie i dla dobra ogółu zaniechają swojej abstynencji, a ci którzy już należą, dojdą do tego przekonania, że współpraca w Oddziale nie polega tylko na tym, aby być na liście członków zapisanym, ale żeby w ten czy inny sposób współpracować z innymi kolegami, biorąc za hasło piękne wezwanie redaktora naszego pisma, kol. T. Wojciechowskiego: „W jedności siła — w pracy potęga".

Henryk Żernicki.

SPRAWOZDANIE RACHUNKOWE

Zarządu Głównego Związku Pracowników Notariatu i Hipoteki R. P. za 1936 r.

Bilans otwarcia na 1 stycznia 1936 roku.

Kasa	101.98	Oddział Warszawski	2416.59
P. K. O.	1472.85	Kasa Pogrzebowa	3663.10
Urząd Pocztowy	16.78	Wierzyciele i dłużnicy	1011.90
Nota-Teka	5847.86	Nadwyżka za 1935 rok	347.88
	7439.47		7439.47

Bilans zamknięcia na 31 grudnia 1936 roku.

Oddział Warszawski	458.95	Kasa	91.48
Ubezpieczenie w P. K. O.	32.87	P. K. O.	383.79
Fundusz zapomogowy	4812.21	Urząd Pocztowy	4.90
Drukarnia	500.—	Nota-Teka	4672.96
Oddział w Kielcach i Lublinie	6.90	Obrona praw pracowniczych	575.—
Nadwyżka za 1936 rok	1702.82	Kasa Pożycz. Oszczęd.	1785.82
	7513.75		7513.75

Rachunek strat i nadwyżek za 1936 rok.

Wpływy i wydatki w 1936 roku.	Wpływy	Preliminowano	Nadwyżka	Wydatki	Preliminowano	Niedobór
30% i 25% składek	3.883.93	2 500.—	1.385.93	—	—	—
za inkaso ubezpieczenia	670.48	445.—	225.48	—	—	—
10% z kasy pogrzebowej	361.35	300.—	61.35	—	—	—
%% w P. K. O. i Kasie	57.56	—	57.56	—	—	—
zwroty za statuty	12.80	—	12.80	—	—	—
zwroty kosztów reprezent.	20.—	—	20.—	—	—	—
delegacje i reprezent.	—	—	164.69	835.31	1.000.—	—
materiały piśmienne	—	—	—	200.72	200.—	0.72
druk statutów	—	—	—	160.—	—	160.—
personel	—	—	—	1.285.—	1.185.—	100.—
świadczenia	—	—	—	148.04	140.—	8.04
woźny	—	—	—	120.—	120.—	—
komorne	—	—	—	323.87	300.—	23.87
telefon, podatek lokalowy i opał	—	—	67.64	232.36	300.—	—
	5.008.12	3.245.—	1.995.45	3.305.30	3.245.—	292.63
Nadwyżka za 1936 rok				1.702.82		1.702.82
	5.008.12	3.245.—	1.995.45	5.008.12	3.245.—	1.995.45

Preliminarz Zarządu Głównego na 1937 r.

30% i 25% składek	3500.—	Personel	1385.—
za inkaso ubezpieczenia	600.—	świadczenia	150.—
%%	55.—	woźny	120.—
		komorne	300.—
		telefon, podatek lokalowy, światło, opał i utrzym. lokalu	350.—
		materiały piśmienne	350.—
		delegacje, reprezentacja i oświata	1500.—
	4155.—		4155.—

Preliminarz czasopisma „Notariat-Hipoteka“ na 1937 r.

wpływy za prenumeratę	8.200	personel	600.—
		honoraria	1800.—
		materiały piśmienne	260.—
		drukarnia	4800.—
		woźny	120.—
		komorne	300.—
		telefon, opał, światło, podatek lokalowy i utrzym. lokalu	250.—
		propaganda	70.—
	8200.—		8200.—

SPRAWOZDANIE RACHUNKOWE
czasopisma Notariat-Hipoteka za 1936 r.

Wpływy i wydatki w 1936 r.	Wpływy	Preliminowano	Niedobór	Wydatki	Preliminowano	Nadwyżka
Za prenumeratę, ogłoszenia i subsydia	8.267.50	8.400.—	132.50			
personel	—	—		600.—	600.—	
honoraria	—	—		1.800.—	1.800.—	
materiały piśm.	—	—				
porto i t. p.	—	—		260.95	360.—	99.05
drukarnia	—	—		4.048.35	4.800.—	751.65
woźny	—	—		120.—	120.—	
komorne	—	—	23.87	323.87	300.—	
telefon, światło, podatek lokal. i opał	—	—		237.91	320.—	82.09
propaganda	—	—		49.40	100.—	50.60
	8.267.50	8.400.—	156.37	7.440.48	8.400.—	983.39
nadwyżka w 1936 r.			827.02	827.02		
	8.267.50	8.400.—	983.39	8.267.50	8.400.—	983.39

Zarząd Główny Związku
Pracowników Notariatu i Hipoteki R. P.

Prenumerata: rocznie — 20 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł., numer pojedyńczy — 1 zł.
Cena ogłoszeń: strona — 150 zł., 1/2 str. — 75 zł., 1/4 str. — 40 zł., 1/8 str. — 25 zł., drobne 10 gr. od wyrazu.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY:
Włodzimierz Dąbrowski, Henryk Włoskowicz, Tadeusz Wojciechowski, Ryszard Wolski.
Redaktor i kierownik pisma: Tadeusz Wojciechowski.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Miodowa 11. Telefon 2-07-61
KONTO P. K. O. 15.055 (Związek Pracowników Notariatu i Hipoteki R. P., Zarząd Główny).

Wydawca: ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW NOTARIATU I HIPOTEKI R. P. ZARZĄD GŁÓWNY.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.